



EWA GRACZYK*

Zapiski z grudnia 1981

Słowa kluczowe

Mama, śmierć, pogrzeb, stan wojenny

1.12.1981

Ciągle przypomina mi się scena sprzed jakichś dwu miesięcy. Było to już po ataku padaczki. Mama czuła się nie najlepiej, ale wstawała i chodziła. Rano, około siódmej, ubrała się w swój prochowiec i wyszła z Korą na podwórko. Ja nieprzytomna i przerażona usiłowałam to mamie wyperswadować, ale nie mogłam, i nerwowo się ubierając patrzyłam przez okno w kuchni jak w szarym, jak gdyby więziennym kitelku okrąża wolno i mechanicznie trawnik trzymając psa na bardzo wyprężonej smyczy.

Nieludzkość niektórych zachowań szpitalnych. Jedna z rehabilitantek, niewiarygodnie głupia baba, odpowiedziała kobiecie, która ją pytała o godzinę: „Po co to pani”.

Tamta na to, że o każdej porze o czymś innym sobie myśli.

Albo pielęgniarka do chorej, która z bólu i rozpaczycy krzyczy: „Zabijcie mnie!”

— „Trzeba było wcześniej się zabić.”

I znów ta druga nieoczekiwanie odpowiedziała: „Nie starczyło sił, a teraz tak przyszło umierać”.

* Kontakt z autorką: gro@wp.pl

6.12. 1981

W sobotę rano umarła mama. Przyszłam jak zwykle około dziesiątej i zastałam puste łóżko. Stało się tak, jak najbardziej się obawiałam.

11.12.1981

Wczoraj był pogrzeb mamy. Rano potwornie spięci, wybraliśmy się we trójkę (trójka ateistów) na mszę o ósmej trzydzieści. Było bardzo mało ludzi, a do komunii przystąpiło tylko kilkoro nieznanych. Nikt z mamy krewnych. Wcześniej przyjaciółka mojej mamy namawiała mnie, żebym i ja to zrobiła. Przerażona zaprotestowałam: jestem przecież ateistką. Jak to jest, że ja serio traktuję Boga, w którego nie wierzę, a ona, praktykująca katoliczka, bardziej liczy się z ludźmi.

Nawet pomodlić się nie mogłam. Wydawało mi się, że jest to rodzaj potwornego afrontu, który spotkał mamę i mnie. Potem poszliśmy do domu z Joasią i Kwiryną (piątka ateistów). I przez cały czas myślałam, kogo by poprosić, żeby się pomodlił za mamę.

Potem pojechaliśmy z Andrzejem do szpitala. W kostnicy na stole leżała mama – taka mała sztywna rzecz, Andrzej odciągnął mnie od niej i nie zdążyłam jej dotknąć: strasznie wtedy płakał.

Potem pojechaliśmy do domu, gdzie już była cała umiarkowanie zmartwiona rodzina – brat mamy, Franek, wujek z Cisowy z wyraźnie zadowoloną z życia żoną.

Pojechaliśmy na cmentarz. Zaczął wiać straszny wiatr. Wózek z mamy trumną i my smagani wiatrem i śniegiem. Andrzej niesie krzyż, obok zakatarzony ksiądz staruszek, śpieszy się bardzo, ta posługa wyraźnie przybliżyła go do grobu.

Wszystko było aż groteskowe w tej czystości stylu.

Pamiętam, że kiedyś przeraziłam się widząc, jak mama snuje się po domu w jakimś opuszczeniu, usiadła na tapczanie i zaczęła z jakby ptasim gestem głowy wyglądać przez okno na ulicę, tak jak wyglądają samotne kalekie staruszki.

13.12.1981

Dziś nasz ukochany generał ogłosił stan wyjątkowy w strasznie podstępny sposób. Na mieście nie tyle panika, co namysł. Młodzi chłopcy i mężczyźni z torbami wyraźnie ewakuują się z domów. Mnie najbardziej boli to, że historia zabiera mi nawet najbardziej prywatne przeżycie śmierci mojej mamy.

14.12.1981

Zbudził mnie dziś około dwunastej huk czołgów jadących prawdopodobnie na stocznię. Pierwszą rzeczą, którą pomyślałam, było: jadą robić śmierć. Jest znowu grudzień; jak strasznie przerażały się mama.

Notes from December 1981

Keywords

Mother, death, funeral, martial law

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Ewa Graczyk, *Zapiski z grudnia 1981*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 1 (2), s. 135–137.